Nr. 40. Lwów dnia 16. listopada. Rok 1865

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 zrł. półr.; 1 złr. 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Redakcja i administracja pod l. 18 m. na ulicy Halickiej.

ODWIEDZINY PIRAMID.

Ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych

Juljusza Słowackiego.

Wyjechałem z Kairu dziś ze słońca wschodem.*)
Mgła biała nad palmowym Kairu ogrodem
Kryła mi złote słońce... i łzy brylantowe
Zawieszała na palmach: a gmachy różowe
Zorzą mglistą, tysiącem wieżowych promieni
Przesuwając się w tajnej ogrodu zieleni,
Odchodziły gdzieś na wschód. Oślątko me chyże
Leciało, aż się w starym oparłem Kairze.
Łódka stała u brzegu, wsiadłem do niej — płynę.
Za Nilem widać było zieloną równinę;
Po dobu stronach domki białe, pełne krasy;
Za domkami dwa wielkie daktylowe lasy,
Między lasami przestwór i na tym przestworze
Trzy piramidy — dalej żółte piasków morze
I niebo blade — czyste, jak Ptolomeusza
Krąg z kryształu... Na oczach usiadła mi dusza...

Przez Nil cichy prędkiemi przeprawiony wiosły
Wysiadam... już zbliżone daktyle przerosły
Czoła dumne piramid — zniknęły pomniki,
I tylko las błędnymi pocięty promyki,
Wystrzelony pod niebo, koronami szumny,
Jak przysionek piramid, bogaty w kolumny,
Przy ludzkich dziełach ręką zasadzony Boga...

---

*) Wyjazd ten nastąpi dnia 2 listopada 1836.

I trzy godziny trwała pełna dumań droga
I więcej, bo Nil jeszcze nie wrócił do łoża.
Przepływałem jeziora — aż na piasków morza
Wyniosło mię oślątko... Na piaskowym wale
Stały przedemną gmachy błyszczące wspaniale,
Twarzami obrócone do słońca — i do mnie.
Patrzałem na nie — potem na siebie... Jak skomnie
Wyglądałem przy grobach takich! na osiołku,
W pustyni piasku w każdym topiący się dołku.

Bliżej — z pokorą wszystko opisywać muszę —
W dolinie piasku stoją trzy drzewa, dwie grusze,
A we środku spleciona z kilku palma jedna.
Chociaż w piasku, zieloność je kryje nie biedna;
Jak szmaragdy się błyszczą stojące na straży
Przy dolinie piramid. Szczęśliwy, kto marzy
Pod liściem rozłożystem tej szerokiej gruszy,
Gdy lawiną kamieni grobowiec się kruszy
I spada z wielkiem hukiem.

Na białym kamieniu
Siadłem strudzony w drzewa szerokiego cieniu;
Myślałem, jak ten wąwóz cały piasków przebrnę?
Co czuć będę? I oto... jakieś mrówki śrebrne
Pod nogami ujrzałem grzebiące się w piasku.
Wziąłem do rąk stworzenie perłowego blasku
I bawiło mię, małe, jak ziarenko żyta...
A domek ich, jak ślady końskiego kopyta,
Obłożony wałami w budowę półkolną,
Przejrzałem cały — potem puściłem je wolno
Obie do rozbitego sarkofagu żłobu,
I wstawszy szedłem prosto do Cheopsa grobu.
A kiedym był u piasków przebytych połowy,
Wzniosłem czoło — spojrzałem górą ponad głowy,
I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu
Grobów, co uleciały w krainę błękitu.
A więc oczy ogromem piramid odparte
Spuściłem... W około były grobowce otwarte,
W których i proch umarłych dawno powymierał.

Sfinks czarną Kopta twarzą nad piasek wyzierał.
I straszna była dzikość grobowej doliny.

Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,
Brązowi, w białych płaszczach, jak grobowe sępy.
I porwały mię, czarnych szatanów zastępy,
I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,
Paląc pochodnie, blado na słońcu płonące.

Nim doszedłem zaściennej piramid ulicy,
Schyliwszy się podniosłem kamień soczewicy,
Która dawniej karmiła królów robotniki
I stała się pomnikiem pomiędzy pomniki;
Ta sama kształtem, tylko wosku wziąwszy białość,
Dziś różniąca uczone głowy — skamieniałość!
Postrzegłszy, żem krainę głazów ruszał senną,
Jakby mi chcieli w piaskach zadać śmierć kamienną,
Araby mię w grobowcach otoczyli gęściej,
A każdy trzymał granit ważony na pięści. —
Od nowej się napaści obroniłem skoro,
Głaz pamiątek kupiwszy za para pięcioro.
I szedłem z Arabami w piramidy łonie,
Szukając drzwi — te były na zachodniej stronie.
Przed drzwiami do niskiego podobną pagórka
Piramidę maleńką ma Cheopsa córka.
Stanąłem — tak pokornie tu się położyła
Przy mogile ojcowskiej dziecięcia mogiła,
Że łzy miałem na oczach...

W piramidy ścianach
Jest otwór, gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.
Arab z pochodnią wpełznął i zniknął. Musiałem
Synom stepów się oddać i z duszą i z ciałem.
Dwóch zaprzęgło się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,
Trzeci lazł rakiem świecąc, a czwarty mię jeszcze
Popychał — i w cimnościach mnie gmachu pogrzebli,
I śliskimi kominy, bez schodów i szczebli,
Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,
Obaczywszy się żywym w Komnacie Królowej.

I dalej korytarzem trumniańego ula
Pełznąc, obaczyłem się w Sali trupa Króla.
Blask pochodni się lekko po ścianach rozpłonił.
Sarkofag próżny — ręką uderzyłem — dzwonił,
Jak rzecz pusta...

Wyszedłem z granitowej skały
Jak senny, zadziwiony dniem, co świecił biały,
Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem. —
Westchnąłem z głębi piersi... za niczem... a potem
Obróciwszy się czarne zapytałem gnidy,
Gdzie — którędy się idzie na szczyt piramidy?
Pokazali mi lewy brzeg nierówno zlany
Z ciemnej i oświeconej promieniami ściany.
Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,
Wielkość każdego — mnogość do przebycia stopni,
Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,
Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą.

Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,
Każdy na wyższy kamień wskakiwał, przysiadał
I podawał mi ręce... i tak szedłem długo.
Raz mi kamień był stołem, drugi raz framugą.
Trzy, a zaledwie z dołu widziane, szczelinki
Były jak trzy komnaty, na trzy odpoczynki.
W głowy zawrócie jużem niepomniał, gdzie idę, —
I tak wszedłem na pierwszą w świecie piramidę.

Jak dwaj czarni z białemi skrzydłami anieli
Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,
Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać wzrokiem
Cztery ściany spadzistym lecące potokiem,
I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba
Być słońcem — i na królów groby patrzeć z nieba.
Arabi stali cicho — za nimi zwierciadłem
Był sklep błękitu — w niebo spojrzałem i siadłem,
Patrząc na różnych w koło napisów kobierce.
Cicho — zegarek słyszę idący — i serce...
Czas i życie. — Spojrzałem na błękit rozciągły,

Świat przybrał kształty Bogiem widziane — był krągły.
Z dala Kair... Nil... łąki... daktylowe laski,
Bliżej — pustynia, złotem oświecone piaski...
Bliżej — trzy drzewa, figa, pod nią cienia chłodnik,
A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik.
Patrząc na nich, myślałem o mrówce ze śrebra...
Bliżej — dolina piasku, cała w równe żebra
Wichrem zmarszczona — i Sfinx, i grobowce białe —
Ziemia widoma, wszystko dojrzane, lecz małe...

Inny widok na prawo, inna była scena:
Naprzeciwko Cheopsa stał pomnik Cefrena,
Tak że orzeł po równej krainie błękitu
Mógł płynąć od jednego do drugiego szczytu.
Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki,
A zachodniego słońca czerwone potoki
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.

Ale większy był jeszcze widok z innej strony:
Pustynia — i ogromny krąg słońca czerwony
Chylił się do zachodu...

I większy był jeszcze
Widok — w myślach — na wieki lecące jak deszcze
Po granitowych ścianach, na pożarów łuny,
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...
Kiedym to wszystko wstawił i w grobie pochował,
Zdało mi się, że Mojżesz krwią Nil zafarbował
I że płynął czerwony wypadków posoką;
A tak myśląc, po głazach obłąkane oko
Padło na jakiś napis — strumień myśli opadł,
Ktoś dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad,
Polskim językiem groby Egipcjanów znacząc...
Czytałem smutny — człowiek może pisał płacząc.

Rzecz o włościanach w dawnej Polsce
pod względem prawnym i ekonomicznym.

Przez
Dra Ferdynawda Wilkosza.

(Dokończenie.)

Zdawałoby się więc, że włościanie, pominięci przez prawodawstwo i zależni zupełnie od sumienia i samowoli właścicieli włości, okrótne cierpieli prześladowania I niektórzy autorowie, jak np. autor bezimienny broszury „O poddanych polskich r. 1788“ w bardzo jaskrwawych kolorach wystawia nędzę i ucisk włościan, przypisując ją nadużyciom popełnianym przez panów włości. — Zdania takie na niczem nie są ugruntowane, nic bowiem łatwiejszego, jak zebrać kilka jednakich faktów i z tych wnioskować o jakiejś sprawie; atoli wniosek taki zawsze jest mylnym, gdyż kilka faktów dowodu stanowić nie mogą, a do postawienia powszechnej reguły potrzeba niezliczonej liczby faktów, mających ze sobą wspólne znamię, które właśnie ma stanowić treść powszechnej reguły.

Z przytoczonego przez nas powyżej rozwoju historycznego wypływa jasno, że żądanie robocizny i czynszów, chociaż ono było wygórowanem, było ugruntowanem w prawie. Właściciel więc włości wymagając tego wszystkiego od włościan był w prawie i nie potrzebywał popełniać nadużyć. Ale że wymaganie różnych powinności od włościan, z przytwierdzenia i przymusowej robocizny wypływające, a w ustawach uzasadnione, było za nadto wygórowane i zużywało wszelkie zasoby i siły pracy włościan, — przeto nie dziw, że ruina i upadek stanu włościańskiego, a za nim i uprawy większej były nieodzownym i nieuniknionym wynikiem. Nikt temu nie zaprzeczy, ktokolwiek obeznany jest z zasadami pracy ludzkiej i podziału majątku i dochodu.

W ustawodawstwie więc, zupełnie nie pojmującem potrzeb społecznych, tkwi upadek stanu włościańskiego. I nie jedyny to wypadek, gdyż — jak się z historji prawodawstwa administracyjnego przekonać możemy, prawodawcy wtrącali się w wiekach ubiegłych z zbytniej troskliwości za nadto w sprawy wewnętrzne gospodarstwa narodowego, wychodząc przy wydawaniu ustaw z fałszywego zapatrywania się, raczej tamowali jak przyspieszali prawidłowy rozwój społeczeństwa i jego zasobów materjalnych. — Dlatego też zadaniem głownem prawodawstwa poźniejszego (n. b. w zawodzie administracyjnym) jest poznać fałszywe zasady dawnych ustaw, znieść je całkowicie, pozostawić gospodarstwo narodowe naturalnemu rozwojowi.*) Bez wahania więc powiedzieć można, że nędza włościan w Polsce pochodziła z ich stanowiska społecznego, z stosunku poddańczego i przymusowej robocizny, a nie z ogromnych nadużyć ze strony szlachty, o których tak wiele aż do znużenia mówiono. Jeżeli były kiedy jakie nadużycia, te pochodziły ze strony podwładnych urzędników, a nie panów włości; **) mamy owszem dowody, że ci

*) Porównaj: Henryk Tomasz Buckle l. c. str. 190—239.
**) Ostrowski l. c. str. 39.

powodowani już to słodyczą charakteru, już też wielką religijnością i bojaźnią Boga bardzo łagodnie obchodzili się z poddanymi. Sławną jest w tej mierze odpowiedź Maksymiljana Fredry, kasztelana lwowskiego, później podolskiego wojewody, dana na czynione szlachcie polskiej przez złe zrozumienie jej stosunków z włościanami zarzuty obcych pisarzy: „Zacóżbym się z nimi miał nieludzko i okrótnie obchodzić, pomnąc, że jeżeli oni mi są dani od Boga i ja wzajemnie dla nich danym jestem; oni mi są winni podległość, a ja wzajemnie winienem im łaskawe i sprawiedliwe rządy. Wszakże przecież my Polacy brzydzimy się dzikością i barbarzyństwem, kochamy ludzkość i sprawiedliwość, szczycimy się uczciwym sposobem myślenia....*)

Kiedy duch postępu budzić się zaczął na Zachodzie, i w Polsce także poczuli włościanie, że powinniby lepszej używać doli. Zanosiły też gromady tłumnie petycje to do własnych panów, to do Rzeczypospolitej. Za przykład posłużyć może sławna suplika Tarczyńska, jak niemniej s u p l i k a p ł a c z l i w a gromady starostwa Młodzieszyńskiego.**) Ta ostatnia tak się zaczyna: „Żyć w Polsce poddanym pod ciężarem, jest rzecz zwyczajna, bo tego doświadczają, ale żyć w bezwzględnym ucisku i największej srogości do zniesienia niepodobnych, w jakich my bez ulgi, wyrozumienia i kompasji zostajemy, to jest żal płaczliwy, ostatnie łzy krwawe wyciskający, bo bez przejrzenia sobie i dzieciom polepszenia, a nawet bez samego życia i majątków, własnym groszem okupionych, bezpieczeństwa.“

Po wstępie przytoczone są spisy powinności w r. 1564 i 1566, przez komisarzy uczynione i zweryfikowane, jako też dekreta i przywileje Zygmunta III z r. 1605 i Augusta II z r. 1720, opisujące dokładnie powinności kmiece. Po czem następuje wywód uciążliwości i krzywd, z 30 punktów się składający.

Są tam zażalenia na wielką ilość dni pańszczyznianych, na różnorodność robót, nie pozostawiających czasu do pracy w własnym gruncie i do wypoczynku; na brak inwentarza; na srogość podstarościego; na uszczuplanie gruntów kmiecych i gromadzkich; na wymaganie posług bezpłatnych; wreszcie na wysokość czynszu, osepów i podymnego.

Na str. 17 żalą się na brak czasu do uprawy swoich gruntów „Cóż mówić o tem, żeśmy wszyscy obróceni na sam i jedyny pożytek dworu, a nie mamy sobie czasu zboża z pola zebrać; a łąki dotąd na pniu stoją, bośmy ich nie mieli czasu zebrać i nie będziemy, a nawet aniśmy mieli czasu ugorów podorać, ani przez połowę na zimę zasiać; jakież nasze z żoną i dziećmi wyżywienie.“ W konkluzji żądają suplikanci: wyznaczenia dla wszystkich wspólnych sądów, a zatem zrównania w obec prawa; spisania inwentarzy; zmniejszenia gruntów folwarcznych; wreszcie opisania dokładnego powinności wedle lustracyj, rewizyj, dekretów i przywilejów.

Wszystkie supliki domagały się zniesienia poddaństwa, nadania wolności osobistej, nadania praw politycznych, przyznania własności gruntów, uczynienia służby wojskowej obowiązkową, otrzymania prawa używalności leśnych i pastwisko-

*) Stawiarski Ignacy. List 2gi o ziemianach i włościanach str. 8.

**) Cały tytuł: Suplika płaczliwa niegdyś licznej gromady starostwa Młodzieszyńskiego do najjaśniejszych Rzeczypospolitej stanów skonfederowanych 1789.

wych. Te w części nie pozostały bez skutku, bo cały naród czuł potrzebę zmiany stosunków, a pojedynczy właściciele faktycznie zaprowadzali u siebie ulepszenia. — I tak ks. Jabłonowska zaprowadziła reformy w Siemiatyczach w województwie podlaskiem między r. 1761—1786; ks. Paweł Ksawery Brzostowski, kanonik wileński, nadał włościanom w Pawłowicach udzielną konstytucję, wciągnął ją r. 1771 do aktów ziemskich wileńskich, a przeto podał ją pod opiekę prawa publicznego.*) Pojedyncze gminy urządzały kasy gminne oparte na wzajemności.

Kasy te z różnych źródeł pobierały fundusze: z darowizn, ze sprzedaży zboża, z dochodu pasieki wiejskiej, wreszcie z kapitałów darowanych przez folwark. — Sołtys wraz z gromadą wydawał wsparcie podupadłym nowo osiadającym, zawierającym małżeństwa i udającym się na naukę, lub do rzemiosł.

Obok tych usiłowań, i prawodawstwo przyszło włościanom w pomoc. Konstytucją na sejmie r. 1768 zapadłą całe sądownictwo karne odebrano władzy patrymonialnej, oddano zwyczajnym sądom grodzkim. Konstytucja z r. 1784 w razie zabicia kmiecia nakazała grodom z urzedu występywać i zabójcę pozywać, i zagroziła za niedopełnienia obowiązków grzywnami i więzieniem.

W r. 1786 gdy Rzeczpospolita zagrożoną była głodem, wnet komisja skarbowa wydała rozkazy założenia magazynów zbożowych w Sandomierzu, Krzemieńcu, Dubieńce, Grodnie i nad Wilją; to dowodzi, że sprawa wsparcia na przypadek klęski wyszła z rąk prywatnych i stała się rzeczą, całą rzeczpospolitę obchodzącą. Obok tego kredyt ludności otrzymał rękojmię; przywrócono użycie ksiąg gromadzkich i uznano hipoteczność ze wszystkiemi następstwami zakupnych gruntów. —

Pozostaje nam jeszcze przytoczyć, jakie zmiany zaszły w ustawodawstwie względem włościan na schyłku XVIII wieku. Konstytucja 3 maja 1791 oddała włościan pod opiekę prawa. Oto jej słowa: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześćjańskie, jako i przez własny interes nasz dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania, lub umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający......

Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek będą majętności, od dobrowolnych mów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności, usuwać się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach, — tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę, lub czynsze, jak i dopóki się umówi,

*) Więcej przykładów obacz: ks. Lubomirski l. c. ibid. Rok 1861, T. III.

wolny jest osiedlić się w mieście, lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które na siebie przyjął.*)

Kościuszko Tadeusz wydał w dniu 7mym maja 1794 w obozie pod Polanicami następujące co do włościan rozporządzenie:

Art. 1. Żaden właściciel gruntu nie może odjąć chłopu tej roli, którą uprawia, jeżeli zadosyć czyni obowiązkom, przywiązanym do jej posiadania.

Art. 2. Każdy chłop jest wolny osobiście, może osieść, gdzie mu się podoba, za uwiadomieniem o tem komisji porządkowej.

Art. 3. Kto sześć dni odrabia na tydzień, cztery tylko odrabiać będzie; a kto pięć, ten cztery dni tylko pracować będzie;... kto jeden dzień, ½ dnia odrabiać będzie.**)

Z powyższych przytoczeń widać, że prawodawcy 3 maja razem z ustawą Kościuszki nie zadowolnili oczekiwań włościan, i nie rozwiązali stanowczo i radykalnie kwestji włościańskiej, gdyż tylko częściowo przywrócili wolność osobistą, udzielili włościanom opiekę prawa, atoli nie znieśli poddaństwa i nie orzekli stanowczo o własności gruntów. Albo więc nie poznali dokładnie kwestji włościańskiej, albo też poznawszy ją dobrze, za nadto byli przejęci dawnymi przesądami, które utrudniały zdrowy pogląd na stosunki i nie dopuszczały stanowczego rozwiązania sprawy.

Sprawa włościańska pozostała w zawieszeniu, i przyszłe pokolenia miały ukończyć to, co ustawa 3 maja częściowo rozpoczęła.

O prawach wzajemności mechanicznej pracy, żywej siły ruchu i ciepła.

Mowa dr. Wojciecha Urbańskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale niekoniecznie praca jakaś, raz wykonana, spotrzebywać się musi zaraz. Wszak stać się może, że n. p. piłka — jeżeli zostaniemy przy naszym przykładzie — pochyło w pokoju rzucona, odbiwszy się od ściany lub powały, zatrzyma się na piecu lub szafie. i niepowróci do płaszczyzny pierwotnego rzutu. Wówczas tylko część pracy spotrzebowała się na odzyskanie odpowiedniej części żywej siły, reszta zaś zachowała się razem z piłką na rzeczonej przeszkodzie do czasu, póki się jej ztamtąd jakimś sposobem nie strąci, poczem zachowana praca przy wolnem jej spadaniu znowu w żywą siłę ruchu się zamienia. Przykład takiego zachowania pracy na później widzimy na naszych wiatrówkach. Ramię człowieka wciska za pomocą tak zwanej pompy ściśliwości znaczną ilość powietrza do kolby wiatrówki, i

*) Starożytności polskie Poznań 1842. T. I. Artykuł: „Chłopi" str. 27 i n.
**) Starożytności polskie ibid.

zgęszczając je mocno tamże, przenosi na cząsteczki powietrza odpowiednią pracę, którą spotrzebowujemy dopiero przy wystrzale naboju przez otworzenie klapy tejże kolby i raptowne puszczenie do lufy pewnej ilości zgęszczonego powietrza. Gdybyśmy oznaczyli wielkość pracy przy zgęszczaniu powietrza w kolbie wykonanej, i wielkość żywej siły ruchu, udzielonej wyrzuconemu nabojowi ołowiu, okazałoby się, że ilość ostatnia nie jest większą od pierwszej, lecz przeciwnie w drugim wypadku koniecznie mniejszą, gdyż najprzód nie cała ilość zgęszczonego powietrza została tu naraz do czynności powołaną, a powtóre, część zachowanej pracy, która się tu zużywa, nie tylko ma ołów wyrzucić, ale sprawia także wsteczne uderzenie całej wiatrówki, dające się czuć twarzy i ramieniowi strzelającego. Powietrze zgęszczone nie tworzy więc siły mechanicznej, ale oddaje tylko udzieloną sobie w innej postaci, przemieniając pracę zaspiżoną w żywą siłę kuli w jednym, a wiatrówki w przeciwnym kierunku. Ponieważ zaś wciskanie powietrza do kolby trwało około 15 minut, zanim się wiatrówka należycie naładowała, spotrzebowanie zaś tej zaspiżonej siły następuje w kilku chwilach wystrzału, zatem chyżość kuli z lufy wytrąconej musi być nierównie większą, niżby jej ramię bezpośrednio za pomocą mięsców było w stanie udzielić. Użycie prochu do zwyczajnych strzelb oszczędza nam pracę, którą ramię nasze przy wiatrówkach załatwiaćby musiało. Proch ten składa się— jak wiadomo, z saletry (NO_5 + KO) siarki (S) i węgla (C) w stosunku jak 1 : 1 : 2. Przy jego zapaleniu powstaje znaczna ilość bardzo zgęszczonych i prawie aż do żarzenia rozegrzanych gazów, które jako ciała powietrzne usiłują w chwili swego powstania zająć kilka tysięcy razy większą objętość niż nabój, i dlatego wytrącają kulę z lufy gwałtownie. Atoli i proch nie stwarza tej żywej siły, jaką kula i w ogóle każda zapora gazów z prochu powstałych nabywa. Bo ażeby proch do strzelania mógł był powstać, musiały promienie słoneczne długo wydzielać węgiel z kwasu węglowego, który rośliny z atmosfery pobierają, i tym sposobem pracę ich wzrostu załatwiać; siły chemiczne musiały pokonywać sprężystość tlenu i azotu, aby te dwa gazy lotny stan swój zmieniły i w saletrze tylekroć razy mniejszą objętość zajęły, (a do powstania każdego atomu saletry potrzebuje jeden atom azotu łącząc się z jednym atomem sodu aż sześć atomów tlenu, co nie małą pracę przedstawia); nareszcie musiały się rozmaite procesa odbywać w przyrodzie, aby otrzymać siarkę w czystym stanie i ją wraz z saletrą i węglem za pomocą rąk ludzkich i młynów prochowych należycie rozdrobić i w powyżej oznaczonych stosunkach wagi ze sobą pomięszać. Cała ta ogromna praca spoczywa w prochowniach, póki nie nadejdzie pora, aby ją znowu według potrzeby częściowo zamieniać w żywe siły ciał gwałtownie rzuconych (kul, bomb i granatów.) Co siły robocze przez długi czas nagromadziły, iskra lub lont, sprawiające w postaci żywych sił ciał rzuconych skutki nieraz okropne, naraz do czynności powołuje.

Zupełnie inny przykład zachowania pracy na później mamy na naszych zegarach, czy one wagami, czy sprężynami w ruchu są utrzymywane. Gdy waga spadnie aż do podłogi lub sprężyna się rozwinie, zegar iść przestaje. Aby go znowu w ruch wprowadzić, musimy wagę podciągnąć albo sprężynę naciągnąć. Ten, co zegar nakręca, zaspiża w wadze lub sprężynie w kilku sekundach pewną pracę, którą zegar w ciągu doby albo w dłuższym czasie zwolna spotrzebowuje na poko-

nanie przeszkód ruchu, przy czem waga coraz niżej spada lub sprężyna się znowu rozwija, a kółka i tryby wraz ze skazówkami czasu regularnie się obracają.

W tych trzech wypadkach, równie jak w każdym innym, którybym mógł jeszcze przytoczyć, zawsze praca, przez zużycie pewnej żywej siły otrzymana, może się znowu przemienić tylko w taką żywą siłę, z jakiej sama powstała, a nigdy ani w mniejszą ani w większą. Prawo to jest ważne dla całej natury, jak daleko sięga przestrzeń, a w niej jakiekolwiek ciała ruchy swoje odbywają. W skutek niego żywa siła ruchu zmienia się zawsze w miarę, jak przez nią praca jaka załatwioną zostanie.

Inne zupełnie wyobrażenie o tym przedmiocie panowało wówczas, kiedy o prawach natury i sposobie jej działania nie miano pojęć tak jasnych jak dzisiaj, a teoretyczna mechanika, wspierana postępami matematycznej analizy, zaczęła dopiero robić znaczniejsze postępy. Mianowicie w epoce przechodowej z ciemnoty średnich wieków do nowszych czasów niejeden praktyczny mechanik ośmielony swym talentem i odurzony powodzeniami mechaniki stosowanej, rzucał się zuchwale na najnieprzestępniejsze zagadnienia, mniemając w młodzieńczym szale, iż dla niego niema już nic niepodobnego do wykonania. Nastała więc była mania wyrabiania automatów ludzkich i zwierzęcych, które wykonywały pewne prace z nadzwyczajną akuratnością. Podziwieniem zeszłego stulecia była kaczka Vaucansona, która biegała, nurkowała w wodzie, żerowała i na pozór trawiła, tudzież chłopiec jego, który grał pięknie na flecie, przebierając palcami i sam sobie nogą takt dając. Dalej fortepianistka Droza młodszego, która grając, poglądała za palcami po klawiszach, a po odegraniu każdej sztuki powstawszy dziękowała ukłonem na wszystkie strony za oklaski. Nareszcie pisarz starszego Droza, którego dla wielkiego podobieństwa do człowieka i nadzwyczajnej biegłości w sztuce pisania za dzieło biesa wkrótce obwołano, i razem z mistrzem na rozkaz hiszpańskiej inkwizycji do więzienia wtrącono, zkąd dopiero po wielu latach i niemałych zabiegach obydwaj uwolnieni zostali. Nie można przypuszczać, aby ludzie, którzyby talentem swoim mogli się mierzyć z najzdolniejszemi głowami naszego wieku, łożyli tyle pracy i trudu na rzeczy, na które dziś jako na dziecinne zabawki poglądamy, gdyby nie mieli byli nadziei, zastąpienia w istocie kapryśnej znikomości ciała i kości machinalną punktualnością i trwałością kamienia, stali i mosiądzu.

Z tych usiłowań naśladowania organizmów żyjących wyrodził się inny pomysł dziwaczny, który się wnet stał kamieniem mądrości XVIIgo i XVIIIgo stulecia. Mam tu na myśli *perpetuum mobile*! Pod tem rozumiano przyrząd, któryby raz wprawiony w ruch bez dalszego nakręcania, bez użycia jakichkolwiek innych sił w przyrodzie, jak wiatr, spadająca woda, prężność gazów i pary i. t. d. w ciągłym zostawał ruchu. Ludzie i zwierzęta zdawały się przedstawiać pierwowzór (prototyp) takiego przyrządu, gdyż w ciągu swego życia same się ruszają i — jak się zdaje, ani napędu ani nakręcania nie potrzebują. O ścisłym stosunku między pobieraniem pokarmów a wyrabianiem siły mięsców nie miano wówczas dokładnego wyobrażenia. Pokarm uważano o tyle tylko dla ciała potrzebnym, aby zaspokoić głód, zużyte części zastąpić nowemi, zestarzałe odświeżyć, i niejako kółka organicznej maszyny posmarować, żeby się lepiej toczyły. Wyrabianie siły z siebie samego uważano za prawdziwą kwintesencyę życia organicznego. Jeźli więc chciano

koniecznie wyrabiać automaty z powodzeniem, musiano się pierwej postarać o wynalezienie ruchu wieczystego. Tę chęć do szukania zagrzewała prócz tego jeszcze inna nadzieja, która w naszem przemyślniejszem stuleciu zaprzątnęłaby całkiem już sama jedna zaciekłą głowę. Mniemany przyrząd miał być nieustannem źródłem pracy bez odpowiedniego zużycia, miał zatem ciągle tworzyć mechaniczną siłę. Lecz praca—to pieniądz, a niewyczerpane źródło dochodu bez pracy—rzecz bardzo poważna, wynalazek nieoszacowany, za którym też przemysłowcy wszystkich wieków ubiegali się nieraz całe swe życie najrozmaitszemi drogami, jak starzy alchemicy, którzy szukali kamienia mądrości, mającego posiadać tajemnicę odmładniania i własność przemieniania nieszlachetnych metalów w szczere złoto.

Bodźce więc naglące do szukania były zaiste silne, a talentu tych, którzy szukali, nie można też lekceważyć, jeźli prawda, co piszą, że maszynerja kółek w chłopcu piszącym starszego Droza tak była misterną, że niepospolitej głowy do tego potrzeba było, aby mieć tylko wyobrażenia o ich współdziałaniu. Zagadnienie samo było tego rodzaju, iż mogło głowę skłonną do szperania całkiem zająć i wyrugowawszy z niej na długie lata wszystkie inne myśli, utrzymywać ją ciągle w błędnem kole, mamiąc nadzieją sukcesu zbliżającego się napozór coraz bardziej, póki nienastąpiło albo obłąkanie, albo nie okazała się wreszcie jawnie bezskuteczność usiłowań takowych. Trudnoby też było spisać dzieje tego błąkania się ducha ludzkiego, gdyż rozumniejsi, jak n. p. starszy Droz, z żalu nad czasem marnie straconym nie chcieli nawet mówić o tym przedmiocie, a słabsi niestety najczęściej w domu obłąkanych żywot swój kończyli. Dlatego zaczęło się coraz więcej ustalać mniemanie, że rucha wieczystego zbudować niepodobna, zwłaszcza że jeszcze nieraz pojawiali się szarlatani, którzy głosili napróżno, że się im udało wynaleźć ten ósmy cud świata. Nareszcie mechanika teoretyczna przez poznanie coraz więcej prawd, dotyczących tego przedmiotu, owładnęła za pomocą matematycznej analizy rzecz całą tak dalece, iż się jej powiodło udowodnić jak najzupełniej, że przez zestawienie samych sił mechanicznych *perpetuum mobile* otrzymać niepodobna. Maszyny bowiem, które budujemy, nie wyrabiają w sobie sił poruszających, lecz służą tylko do przemiany tych, których nam dostarcza przyroda, nadając im takie formy i takie kierunki, w jakich najlepiej z nich w danym wypadku korzystać można. Maszyny nie powiększają tych sił, lecz przeciwnie znaczną część onych, którąby nam użyteczną być powinna, zmniejszać muszą, bo na utrzymanie swego pędu, odbywającego się śród ciągłych przeszkód, bardzo wiele potrzebują. Wprawdzie statyczny stosunek siły do oporu w każdej maszynie okazuje pewne oszczędzenie siły poruszającej, ale za to traci się przy każdej tyleż na czasie, w skutek czego (nie bacząc na przeszkody ruchu) wielkość pracy załatwionej pewną siłą t. j. ilość funtów, w jednej sekundzie na stopę do góry podniesionych, taka sama wypada, jak bez użycia maszyny. Tak n. p. żywa siła spadającej wody równa 100 funtom stopowym t. j. cetnar wody mającej chyżość 1 nie może więcej zrobić jak (w najlepszym razie t. j. gdyby nie było żadnych przeszkód ruchu) podnieść 100 funtów ciężaru w jednej sekundzie na stopę do góry, albo 200 funtów na $\frac{1}{2}$ stopy, 1000 funtów na $\frac{1}{10}$ stopy... czybyto jej wprost do załatwienia tej pracy użyto (co jest rzeczą niepodobną), czy za pomocą koła na wale, mającym w pewnem miejscu kilka tak zwanych palców zaczepiających o dłuższe ramię drąga, na którego krótszem

ramieniu młot żelazny się znajduje. Waga tego młota dla przeszkód ruchu w tej prostej maszynie, tudzież dla tarcia wody o ściany koryta i dla oporu powietrza nie może być nigdy równa cetnarowi, jeźli on na stopę — ani czterym cetnarom, jeźli na $^1/_4$ stopy do góry podnosić się ma. Teoretycznie zaś rzecz biorąc pokazuje się, że żywa siła rzeczonej wody przemienia się w równie wielką pracę podniesienia młota, a ta przeobraża się znowu w żywą siłę, gdy młot opadnie, równą tej, którą woda posiada, i załatwia taką samą pracę obrabiania rozżarzonego żelaza. Gdzież więc oszczędzenie siły? Jak tu można było marzyć o mechanicznym przyrządzie, wyrabiającym ciągle w sobie jakąś siłę?

Chociaż staraniem wielkich matematyków zeszłego wieku powyższe prawo mechaniki zupełnie wyświecone zostało, nie chciano jednak porzucić ulubionej myśli, zwłaszcza że zagadnienie: czy urządzenie wieczystego rucha za pomocą sił fizycznych nie jest meżliwe, uważano jeszcze do najnowszych czasów za nierozstrzygnięte. W samej Anglji wzięto już w XIXtem stuleciu 84 przywilejów na rozmaite przyrządy tego rodzaju. Za wieczystym ruchem zdawała się zawsze przemawiać ta okoliczność, że działania chemiczne, elektryczne, magnetyczne i termiczne, przemieniają się nawzajem bardzo rozmaicie i zostają w rozlicznych stosunkach z siłami czysto mechanicznemi, gdyż niema prawie żadnego przebiegu tych zjawisk, z którymby nie było połączonych także skutków mechanicznych, albo przez które nie możnaby otrzymać mechanicznej pracy. Gdyby się więc jakim sposobem udało, przez siły mechaniczne sprowadzać działania chemiczne, elektryczne lub termiczne, któreby jakim innym sposobem bez spotrzebowania masy w maszynie czynnej produkowały ostatecznie znowu siłę mechaniczną, większą od pierwotnie użytej, wtedyby istotnie część siły uzyskanej można użyć do pędzenia maszyny, a reszta jej dałaby się obrócić z pożytkiem do innego celu. Chodziłoby tu więc właściwie o wynalezienie owej nici złotej, po którejby w labiryncie rozmaitych procesów w przyrodzie można było dostać się od sił mechanicznych nareszcie znowu do nich z uzyskaniem pewnego nadmiaru mechanicznej pracy. (C. d. n.)

Powieść Era o życiu zagrobowem.

Z dyalogu Platona „Rzeczpospolita."

Przełożył

Hugo Żathey.

Jak wiadomo, poświęcił p. Dr. A. Małecki jednę z godzin wykładowych estetyczno - krytycznemu rozbiorowi Króla - Ducha Juliusza Słowackiego. Mglisty ten poemat, znany publiczności tylko z jednego rapsodu, — (dalszych kilka umieści szanowny profesor w wydaniu pism pośmiertnych Juliusza) dotychczas mało był rozumiany, dlatego sądziłem, że przekład opowiadania Era,*) którem

*) Er — nie Her; w oryginale wyraźnie jest spiritus lenis Ἢρ–Ἠρός.

Plato „Rzeczpospolitę" kończy, będzie pożądanym tak szerszej polskiej publiczności, interesującej się dziełami jednego z najpotężniejszych geniuszów europejskich i naszych a nie mogącej zajrzeć do źródla, jak i tym słuchaczom uniwersytetu, którzyby nie chcieli czytać tej powieści w oryginale, a znają ją tylko z streszczenia szanownego Professora.

Że nieznający tej powieści pełnej tajemnic, — poematu Słowackiego rozumieć nie może, dowiódł nietylko p. Dr. Małecki, ale i poeta, odwołując się do niej w przypisku.

W tym dorywczym przekładzie nie starałem się o ścisłość i dokładność, jakiejby wymagali filologowie z powołania, ale o wierne oddanie umyśli oryginału w języku ojczystym, choć wyznać muszę, że tu i owdzie bodaj z braku ćwiczenia w podobnych tłómaczeniach nie ominąłem greckich zwrotów.

Trzymałem się tekstu Schneidera (Lipsk 1833), który miał pod ręką najlepsze rękopisy czeskie, wiedeńskie i porównał je z tak zwanym Parisinus A; dlatego też Krüger, autor najlepszej gramatyki greckiej, najwyżej ceni jego wydanie.

Sokrates do Glaukona.

Nie o Alkinosie mówić ci będę, ale o Erze, synu Armeniosa, rodem Pamfilijczyku. Dzielny mąż ten poległ niegdyś w walce za ojczyznę, i gdy po dziesięciu dniach zbierano ciała z pobojowiska, nadpsute już zgnilizną, znaleziono go zupełnie nienaruszonym i odniesiono dla pogrzebania do domu. Dwunastego dnia leżąc na stosie ożył i ocknąwszy się opowiadał, co tam — za grobem widział. A mówił, że dusza ciało jego opuściwszy wyruszyła łącznie z wielu innemi, i doszły razem do jakiegoś miejsca demonicznego, pełnego tajemnic, w którem były dwie przepaści w ziemi — jedna koło drugiej, a naprzeciw tym dwie inne w górze, na niebie. W pośrodku nich siedzieli sądziowie, którzy po wydaniu wyroku nakazywali sprawiedliwym pójść na prawo, drogą przez niebo wiodącą, przywiesiwszy im na piersiach oznaki wyroków; niesprawiedliwym zaś, którzy mieli na plecach poświadczenie swych czynów, wskazali drogę na lewo — na dół wiodącą.

Gdy i on się zbliżył, oznajmili mu, że ma powrócić na ziemię i zwiastować ludziom, co widział i słyszał w tem miejscu. Posłuszny rozkazowi bacznie przysłuchiwał się i przypatrywał wszystkiemu, co się tam działo. A widział najpierw, jak jednym otworem nieba i ziemi oddalały się dusze po osądzeniu i jak jednym z innych dwóch (otworów) wychodziły dusze brudem i prochem okryte, a drugim czyste dusze z nieba zstępowały.

Przybywające wyglądały zawsze tak, jakby z długiej wracały wędrówki i radośnie zasiadały na łące nito w zgromadzeniu uroczystem. Znajome witały się i wzajemnie dowiadywały o swojej doli i stosunkach. I opowiadały sobie: jedne z jękiem i płaczem wspominając o tem, co wycierpiały i widziały w wędrówce swej podziemnej, tysiąc lat trwającej, a drugie, idące z nieba — opisując rozkosze i niewymowną piękność, na którą patrzały w szczęściu swojem. Szczegółowe powtórzenie tego wszystkiego zajęłoby za wiele czasu, mój Glaukonie, najważniejsze, jak mówił jest to, że wszyscy za przewinienia swoje, w miarę tego, jak często i wobec

wielu je popełnili, kolejno pokutować musieli — dziesięćkrotnie za każde przewinienie, t. j. po każdych stu latach, przyjętych za czas życia człowieczego, na nowo, żeby pokuta każdego grzesznika dziesięćkrotną była i ażeby n. p. ci, którzy winni byli śmierci wielu ludzi, albo zdradzili miasta i wojska oddając je w niewolę, albo jakąkolwiek inną popełnili zbrodnię, za wszystko to dziesięćkrotne męki cierpieli — jak znowu z drugiej strony żeby ci, którzy się dobrymi czynami zasłużyli, sprawiedliwymi byli i szanowali prawa Boga i natury, przynależną odebrali nagrodę.

Opowiadał dalej o tych, co w krótce po urodzeniu pomarli, ale to dłuższej wzmianki nie warte.

Za cześć i nieuszanowanie bogów i rodziców — jeszcze znaczniejsza wyznaczona jest nagroda i pokuta. Mówił bowiem, że w jego obecności jeden drugiego pytał, gdzieby był Ardiajos Wielki; — a Ardiajos ten, który był przed tysiącem lat samowładzcą (tyranem) jakiegoś miasta Pamfilji, zamordował, jak wieść niesie, ojca siwego i starszego brata i innych wielu dopuścił się zbrodni. Zapytany odpowiedział: nie ma go tu i podobno nigdy nie będzie! Między innemi strasznemi rzeczami widzieliśmy następującą: Gdyśmy zbliżyli się do przepaści chcąc iść do góry, ujrzeliśmy niespodzianie jego i innych znaczych grzeszników, po większej części tyranów.

Właśnie zamierzali wystąpić, ale zatrzymała ich przepaść, wyjąc przeraźliwie, skoro który z niepoprawnych w złości, albo taki, co jeszcze dostatecznie nie odpokutował, wyjść próbował. Na znane hasło zjawili się natychmiast męże dzikiego wejrzenia, ogniem zionący, i jednych rozdzieliwszy między siebie, wyprowadzali — Ardiajosowi zaś i innym związali ręce, nogi i głowę, rzucili ich o ziemię, obili i ściągnowszy z drogi wlekli po raniących kolcach krzaków, tłómacząc przechodzącym, dla czego ci tak cierpią i że ich prowadzą do Tartaru, dokąd są przeznaczeni. I nad wszelkie bojaźnie, których doznali, większą była obawa, żeby im się głos przeraźliwy słyszeć nie dał, kiedy do góry wstępować będą, i z najżywszą radością wstępował każdy, kiedy milczała przepaść.

Taka jest pokuta, taki wymiar nagrody i kary.

Gdy już siedm dni na łące zabawili, muszą wszycy dnia ósmego powstawszy w dalszą ruszać drogę i po czterech dniach dochodzą do miejsca, w którem widać światło rozlane w słupie ognistym na całem niebie i ziemi, mające wiele podobieństwa do tęczy, ale czystsze od niej i jaśniejsze. Uszedłszy jeszcze dzień drogi, weszli w nie i ze środka widzieli jego kończyny opasujące jakby wstęga niebo i skupiające jego obwód tak, jak okręt skupia podpora krzyżowa. Na kończynach tego światła umocowany jest kolowrót A n a n k i (Konieczności), obracający się nieustannie na jej łonie.*)

Na wszystkich ośmiu kołach tego kołowrotu siedzą Syreny, obracając się znim razem i śpiewając niezmiennym harmonijnym głosem.

Na około w równem oddaleniu widać trzy inne kobiety w białych szatach z wieńcami na głowach; są to Moiry,**) Ananki córy: Lachezis, Klotho i Atropos,

---

*) Opisanie wrzeciona do wyjaśnienia rzeczy zbyteczne opuszczamy.

*) Parki.

które łącząc swój głos z Syren głosem śpiewają: Lachezis o przeszłości, Klotho o teraźniejszej chwili, a Atropos o przyszłości. I od czasu do czasu porusza Klotho krańcowe koło wrzeciona prawą ręką, również dotyka Atropos średniego lewą ręką — Lachezis zaś porusza obydwa na przemian to jedną, to drugą ręką.

Przyszedłszy musieli stanąć przed Lachezą; tu ustawił ich wieszcz w porządku — poczem wziąwszy z łona Lachezy losy i wzorce życia wstąpił na podniesienie i rzekł: „To mówi Ananki córka, dziewicza Lachezis: dusze znikome! rodzaj śmiertelny poczyna nową kolej życia; każdą z was strzec bedzie demon, ale nie on będzie wybierać między wami, lecz wy go wybrać sobie macie; komu los pierwszy przypadnie, ten pierwszy ma obierać drogę żywota, z której zejść mu nie będzie wolno. Cnota jest do wzięcia, i posiędzie ją każdy w mniejszym lub większym stopniu podług tego, czy ją szanować, czy lekceważyć będzie. Winę obierający sam sobie przypisze: bóg jest niewinny!

To powiedziawszy rozrzucił między wszystkich losy i każdy podniósł tego, który padł przed nim; jemu (Erowi) zaś wziąść nie pozwolono.

I kto los podniósł, dowiedział się, jakie sobie wybrał stanowisko.

Potem rozłożył przed nimi na ziemi wzorce (wizerunki) życia w wielkim doborze: były tu bowiem wzory życia wszystkich ludzi i zwierząt; a między innemi tyranie albo dozgonne, albo w środku kolei zgniecione i kończące się nędzą, ucieczką i kijem żebraczym. Były także wizerunki życia ludzi słynnych bądź z powierzchności i piękności, bądź z siły i waleczności, albo z urodzenia i cnót przodków — i również nie mogących się szczycić tem wszystkiem — i takież same wzory życia kobiet. Dalsze wzorce mieściły bogactwo i nędzę, zdrowie i słabości, i wszystko to razem złączone.

Tu niezawodnie wszystko człowiek daje na stawkę i dlatego najusilniej starać się należy, żeby każdy z nas, nie troszcząc się o inne umiejętności, nauce i badaniu tej się poświęcił, któraby go uczyniła potężnym i śmiałym i nauczyła rozróżnić życie użyteczne od złego, obrać w każdym razie ile możności najlepsze, obliczyć dobrze, ile to wszystko, co się powiedziało, na cnotę życia wpłynąć może — i poznawać, jaką korzyść, lub niekorzyść przynosi piękność połączona z ubóstwem, albo bogactwem — w miarę tego, jaka jest dusza — i jaki sprawiają skutek niskie lub wysokie urodzenie, osamotnienie i dostojeństwa, siła i niemoc, uczoność i nieuctwo i wszystkie te bądź wrodzone. bądź pozyskane własności. Tak, żeby z tego wszystkiego, uwzględniając odrębność swej duszy, nauczył się' należyty wybór zrobić między gorszem i lepszem życiem; — a za gorsze uzna to, które duszę zawiedzie do niesprawiedliwości, za lepsze zaś to, które go uczyni czystszym. Wszystko inne pominąć należy, przekonaliśmy się bowiem, że taki wybór dla niego w życiu zrobić i po śmierci jest najkorzystniejszym. Idąc do Hadesu musi także niewzruszenie trzymać się tej zasady, ażeby i tam nie zaślepiło go bogactwo i inne złe tego rodzaju, i żeby nie hołdując tyranii i innym zbrodniom strzegł się wszelkiego złego uczynku, zacoby jeszcze więcej musiał cierpieć, ale żeby zdołał obrać życie pośrednie i ominąć umiał przesady w jednym i drugim kierunku tak w tem, jak i w przyszłem życiu, bo tylko tym sposobem uzyska człowiek prawdziwe szczęście. Tu, jak oznajmił poseł wieści za grobu przynoszący, tłómacz woli bogów mówił: „I ostatniego do wyboru przystępującego, jeźli to czyni z rozmysłem i sobą po

kierować umie, czeka żywot miły i nie zły; dlatego niech najpierw wybierający nie postępuje bez rozwagi z pośpiechem, a ostatni niech nie traci nadziei!“

Po tych słowach wystąpił zaraz pierwszy i obrał najstaszliwszą tyranię, a ponieważ wybierał nierozsądnie i z chciwością, uszło jego uwagi, że mu los przeznaczył pożreć własne dzieci i innych doświadczyć okropności.

Ale rozważawszy głębiej, co był uczynił, rzucał się na siebie, jęczał i złorzeczył, że wybierał nie pomny przestróg wieszcza i nie sobie przysądzał winę nieszczęścia, ale losowi i demonom i wszystkiemu raczej, niż sobie. A on należał do przychodzących z nieba, przebył swoje poprzednie życie w dobrze urządzonem państwie i był cnotliwym, ale więcej z nawyknienia niż z zasady, wyrobionej prawdziwą mądrością.

Można powiedzieć, że nie mało było tak zawiedzionych między zstępującymi z nieba, bo nie przywykli do trudów i nie zaznali cierpienia i bolu; przeciwnie inni, którzy sami wiele nieszczęść przebyli i nieszczęścia drugich widzieli, nie wybierali w pierwszym zapędzie — z pośpiechem i nierozwagą. Dlatego z zarządzenia losu znaczna jest dla dusz zmienność złej i dobrej doli.

I jeźli kto, ile razy wstępuje w to życie ziemskie, zawsze zdrowym posługuje się rozumem, i jeźli mu los nie ostatnie miejsce w wyborze przeznaczył, to powinienby być w skutek tego, co zwiastowano, nie tylko tu szczęśliwym, ale wędrując stąd tam i stamtąd tu napowrót, miałby drogę nie podziemną i przykrą, ale równą i niebieską. W istocie warto było widzieć, jak wszystkie dusze obierały sobie rodzaj żywota; a był to widok żałośny i śmieszny i dziwny, bo dusze przy losowaniu kierowały się najczęściej przywyknieniami życia przeszłego. I tak widział — jak dalej opowiadał, że dusza Orfeusza obrała sobie życie łabędzia, niechcąc z nienawiści do rodzaju niewieściego, który go zabił, urodzić się w kobiecie! Widział także, że dusza Thamyrosa w słowiku siedzibę sobie wybrała, a łabędź w człowieku, również jak i inne śpiewające zwierzęta. Dusza dwudziesta z kolei losująca wybrała życie lwa, a była to dusza Ajasa Telamończyka, która pomna sądu o broni*) w człowieka wejść się wzdrygała; również dusza Agamemnona, także z nienawiści do rodzaju ludzkiego, który mu tyle cierpień zadał, zamieniała przezłe życie na życie orła. A zaś dusza Atalanty, nie mogła patrząc na cześć, jaką odbiera człowiek atletyczny, przejść koło niego, nie obierając sobie jego żywota. Po tem widział duszę Epeiosa, syna Panopeusa, idącą w ciało kobiety biegłej w sztuce — a w dali między ostatniemi duszę Thersitesa przywdziewającą postać małpy. Także dusza Odyseusza, której przypadł los ostatni, wyszła chcąc wybierać, ale ponieważ pamiętając o dawniejszych trudach i bolach już się była z żądzy sławy wyleczyła, chodziła długo szukając wizerunku człowieka prywatnego i od wszelkich trosk wolnego — a gdy nareszcie pochwyciła pożądany los, leżący gdzieś na uboczu i od innych niedojrzany, powiedziała, że choćby jej pierwszej wybierać przeznaczono, lepszego wyboru zrobićby nie mogła.

I zwierząt dusze przechodziły w ludzi, albo w inne zwierzęta: dusze niesprawiedliwych w drapieżne, a sprawiedliwych w swojskie — słowem najrozma-

*) przyznającego zbroję Achilesa Odysseusowi, w skutek czego Ajas dostał obłąkanie zmysłów. Przyp. tł.

itsze zachodziły zmiany. Gdy nareszcie wszystkie dusze losy wyciągnęły, przystąpiły w porządku do Lachezy, a ta dodała każdemu demona, którego sobie obrała, jako stróża życia i wykonawcę wyboru. Ten prowadził je najpierw do Klotho i kładł pod jej rękę, która właśnie obracała kołowrot, los, jaki sobie każda obrała. Dotknąwszy się tej wiódł je dalej do przędzy Atropos, żeby nić nierozerwalną zrobić; potem wprost do tronu Ananki się zwrócił — przeszedł przezeń — i gdy wszyscy inny przeszli — ruszyli razem w strasznym skwarze i spiece na letejskie pola, gdzie nie ma ani drzew ani tego wszystkiego, co wydaje ziemia. Tam spoczywają, bo już nadszedł wieczór, nad rzeką Ameles, której wody żadnem naczyniem nie objąć. Pewną miarę tej wody musieli pić wszyscy; nierozważni zaś miarę przekroczyli — i kto się napił, ten zapominał o wszystkiem. O północy, gdy się wszyscy do spoczynku ułożyli, zatrzęsła się ziemia, zagrzmiały pioruny i nagle rozleciały dusze na wszystkie strony, błyszcząc jak gwiazdy, ażeby wstąpić do rodzących się ciał.

Jemu zaś (Erowi) wzbroniono pić wody, ale jakim sposobem wrócił do ciała, nie wie — dość, że otwarłszy oczy ujrzał się na stosie.

Powieść ta pełna tajemnic, mój Glankonie, przechowała się i nie zaginęła i nas może zbawić, a jeźli jej posłuchamy, przejdziemy bezpiecznie letejską rzekę i duszy nie splamimy. I jeźli za mną idąc, przekonani, że dusza jest nieśmiertelną i zdolną znieść wszystko złe i dobre, trzymać się będziemy drogi do góry wiodącej i na każdem miejscu sprawiedliwości służyć będziemy, żebyśmy miłymi byli sobie i bogom, tak w tem życiu jak i gdy wieczną otrzymamy nagrodę, którą sobie jako zwycięzcy zewsząd zbieramy — tedy będzie się nam dziać dobrze tu i w tysiącletniej pielgrzymce, o której właśnieśmy wspomnieli.

Fizyka Umiejętna ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć metodycznie ułożona przez dra Wojciecha Urbańskiego. W dwóch tomach z 500 przeszło drzeworytami w tekscie oraz tablicami rytemi na stali. Warszawa 1866. Nakład i druk S. Orgelbranda. 8ka.

Dzieła pod tym tytułem mamy właśnie przed sobą Tomu Igo Część pierwszą, obejmującą dwadzieścia arkuszów druku. Stanowi ona wprawdzie według dołączonego prospektu dopiero część czwartą całości, nieomieszkujemy jednakowoż zdać z niej już teraz sprawy. Fizykę tę bowiem, napisaną przez dra Urbańskiego, drukującą się obecnie w Warszawie, uważamy po przeczytaniu tych pierwszych 20 arkuszów za bardzo ważny nabytek dla literatury naszej, nie posiadającej w teraźniejszym czasie w dziedzinie nauk przyrodzonych żadnego umiejętnego dzieła ani w oryginale ani w tłumaczeniu, bo przełożone na język polski fizyki Brettnera, Ganota i Kunzeka (ostatnia jeszcze nie całkiem wydrukowana) są książki więcej podręczne, elementarne, do naukowości nie wiele pretensji mieć mogące, w których po największej części ważniejsze prawa i zasady fizyczne dogmatycznym tylko sposobem wyłożone, podczas gdy fizyka dra Urbańskiego, opie-

rając się na wywodach matematycznych i eksperymencie, przeważnie ścisłą umiejętność ma na względzie.

Pociągnąć zupełnej paraleli między tą pracą naszego ziomka a najnowszemi dziełami tej samej treści w językach obcych niemieckim i francuzkim nie możemy, nie mamy bowiem jeszcze ani całego dzieła, ani nawet całego pierwszego Tomu pod ręką. Atoli już wykładu praw, zawartych w tych 20 pierwszych arkuszach, nie trudno nam porównać z wykładem ich w innych podobnych dziełach. Przedewszystkiem Wstęp, obejmujący 10 paragrafow, różni się i formą swoją i gruntownością od podobnych wstępów w innych fizykach. Po rozgraniczeniu nauk przyrodniczych, których zadanie autor należycie określił i dzisiejszą metodę dokładnie wyświecił, czytamy z prawdziwem zajęciem zapatrywanie się jego na sposób stosowania matematyki do fizyki (§. 6.) i wzajemnego wspierania się doświadczenia i rachunku przy dociekaniu i zgłębianiu najwyższych praw przyrody (§. 7—9.)

Po nim następuje księga Isza: Fizyka ogólna, wyłożona w dwóch Rozdziałach. Rozdział pierwszy traktuje o ciałach w ogólności i powszechnych ich własnościach. I tu autor nietrzymał się zwykłej, w innych fizykach utartej już drogi wyliczania ogólnych własności materji, objaśnionych tym lub owym przykładem, i nie uciekał się czemprędzej do sił, służących zwykle za pokrywkę naszej niewiadomości ostatecznych przyczyn rzeczy w naturze. Przechodząc własności ciał i objaśniając je licznemi przykładami, ma autor ciągle na oku zapoznanie czytelnika z całą naturą rzeczy przyrodzonych, i nie chodzi mu tylko o czcze wyrazy materji i siły, nad których istotą w duchu dzisiejszych mistrzów w przyrodoznawstwie głębiej się zastanawia w §. 20. objaśniając ogólne własności sił, jako to: stateczność, przenośność i przemienność (metamorfozę sił). Używa też wyrazu siła w dwojakiem znaczeniu: jako pierwotną własność ciał, których najmniejsze cząstki objawiają dążność do wzajemnego oddziaływania na siebie, tudzież jako wielkość ruchu, którą mechanika analityczna wyraża drugim współczynnikiem różniczkowym z drogi i czasu w biegu niejednostajnie zmiennym. W końcu wykłada obszernie zjawiska i prawa objawu elastyczności, wytrzymałości a szczególniej krystalizacji, o ile takowych wiadomość dla fizyka w ogole jest pożądaną, a do dalszego wykładu w akustyce i optyce koniecznie potrzebną.

Rozdział drugi traktuje o różnorodności ciał, zewnętrznej i wewnętrznej. Autor wyłożył tu zwięźle fizykalną część chemji, o ile takowa do głębszego wglądnięcia w fizyczną stronę tajników natury jest niezbędną, objaśnił też należycie proces: gorenia, oddechania, fermentacji, gnicia i suchej destylacji, a zapoznawszy czytelnika z allotropją i izomerją, tudzież z izo- i pleomorfizmem ciał w naturze, skreślił teorję o wewnętrznej ich budowie, osnutą w części na zjawiskach samych, w części zaś na hipotezach i przypuszczeniach, mających analogję za sobą i opierających się na rachunkach wielkich mistrzów analizy; przeszedł zarazem pokrótce wyobrażenia, jakie miano o naturze ciał od czasów najdawniejszych aż do dni naszych, a mianowicie aż do ogłoszenia Systemu dynamid przez Redtenbachera w r. 1857. Tak w tym jak i w poprzednim Rozdziale napotykamy wiele nowych rzeczy, które się jeszcze w żadnej innej znajomej nam fizyce, nawet w daleko obszerniejszych, nie znachodzą.

Księga IIga zawiera naukę O równowadze i ruchu. Część wydana (pierwszych 20 arkuszów) mieści w sobie tylko Rozdział pierwszy: Celniejsze prawdy mechaniki; drugi zaś Rozdział: Ciężkość ziemska i ogólna, tudzież związek między pracą i żywą siłą ruchu, liczy dopiero sześć paragrafów i urywa po wyłożeniu teorji szalek czyli wagi zwyczajnej (§. 106). Księga ta, tworząca jedną z głównych podstaw naukowego wykładu fizyki właściwej, czyli szczególnej, jest do tego paragrafu bardzo dokładnie opracowana, i wyczerpuje przedmiot, bo czytelnik poznaje główne prawa równowagi i ruchu, i nabywa środków do głębszego wglądnięcia w cały związek fizycznych działaczów w przyrodzie, nie potrzebując do tego wcale misternego aparatu wyższej analizy, gdyż prawdy mechaniczne wyłożył tu autor elementarnym rachunkiem. Metoda wykładów w niektórych paragrafach, jak przy obliczaniu drogi w ruchu jednostajnie przyspieszonym i opóźnionym (§. 76—78), przy wykładzie praw ruchu środkowego (§. 86—88) i teorji ruchu wirowego (§. 90 i 91) przypomina nam wykład Ettingshausena. Lecz i tu widać, że autor dzieła: *Vorträge über höhere Physik*, kreśląc te głębokie prawdy, poruszał się całkiem swobodnie, zastępując w ogóle wywody zawilsze łatwiej zrozumiałymi lub prędzej do celu prowadzącymi. Prawidło o równoległoboku sił wyłożone jest — jak się nam zdaje, sposobem daleko przystępniejszym, niż w różnych wydaniach fizyki Ettingshausena, z której dowodów tej zasadniczej prawdy mechaniki po największej części na pamięć wyuczać się musiano. Autor nasz, objaśniwszy ją eksperymentalnie za pomocą opisanych dwóch przyrządów (fig. 63 i 64), uzasadnił ją teoretycznie dopiero po wyłożeniu prawa o składaniu sił równoległych, przez co zwykłe w fizykach dłuższe dedukcje ominął. Przez ciągłe opieranie się na eksperymencie a zarazem i na rachunkowym wywodzie zyskał i tu wykład nie mało na dokładności i jasności. W Rozdziale drugim jest obszernie i gruntownie opracowane dochodzenie środka ciężkości w bryłach, podobnie jak i teorja wagi, tego zarówno w rękach fizyka jak i chemika najważniejszego przyrządu, wykładanego zazwyczaj ściślej i staranniej w każdej na umiejętnych podstawach opartej fizyce.

O dalszym ciągu tego Igo Tomu równie jak i o całem dziele po ukończeniu druku jego nie omieszkamy zdać sprawę Czytelnikom naszym w swoim czasie. Tu winniśmy wszakże dodać jeszcze, że drzeworyty objaśniające tekst są bardzo dobrze wykonane i mogą iść w zawody z najlepszymi za granicą robionymi, a drzeworytom ostatniemu Vievegowskiemu wydaniu fizyki Puilleta — Muellera w niczem zgoła nie ustępują; tudzież, że nigdzie rażących pomyłek drukarskich nie napotykaliśmy, chociaż dzieło to nie w miejscu pobytu autora się drukuje. A w końcu niech nam wolno będzie uznać publicznie niezmordowaną gorliwość autora w zasilaniu ojczystej literatury tak znakomitemi pod każdym względem pracami, autora, który pożegnawszy się przed siedmiu laty z katedrą fizyki na uniwersytecie naszym, pomimo żmudnych zatrudnień dzisiejszego urzędu swego nie przestaje na drodze piśmiennictwa chodzić około krajowej oświaty, kiedy mu tego czynić nadal z katedry okoliczności nie dozwoliły.

W. W.

Korespondencje.

Kraków dnia 8go listopada.

S. Rozpoczynając niniejszem szereg korespondencyj do waszego pisma, przesyłam wam wiadomość o wykładach z porównawczej filologji słowiańskiej profesora H. Sucheckiego. Wykłada on dwie godziny tygodniowo: Głoski polskie w historycznym rozwoju języków staro-sławiańskich i nowo-sławiańskich na podstawach szczególnie sanskrytu, zędu, gotycyzmu i litewszczyzny — i dwie godzin tygodniowo: Język ruski w porównaniu z polskim a rosyjskim za pośrednictwem starobółgarskiego, z praktycznem użyciem pieśni Naddnieprzan południowych. Wszechnica nasza otrzymała oprócz profesora Sucheckiego tego roku nowego profesora do matematyki, dra Mertensa, z w. ks. Poznańskiego. Profesor historji powszechnej Walewski, i profesor literatury niemieckiej dr. Bratranek na mocy otrzymanego urlopu w tem półroczu wykładać nie będą.

Chcąc nieco napisać o tutejszym uniwersytecie, nie można nie dotknąć niektórych jego stron, pomijając zupełnie kwestję porównania tegoż z uniwersytetami zagranicznymi, gdzie — jak powszechnie wiadomo, do jednego i tego samego przedmiotu zwykle kilku jest profesorów.

Wydział prawa i administracji. Ze względu na przyszłe stanowisko urzędników do mieszkańców kraju, gwałtowna jest potrzeba nowej katedry z wykładem polskim do austrjackiego prawa powszechnego cywilnego, prawa karnego, postępowania cywilno-sądowego, prawa handlowego i wekslowego, które to przedmioty tylko w języku niemieckim dotychczas są wykładane.

O innych brakach na wydziale prawa i administracji dałoby się wiele pisać, n. p. o braku litografowanych wykładów, przez co by się nie mało czasu podczas wykładów zyskało, i zmusiło słuchaczów do pilniejszego rozczytywania się w dziełach, traktujących o jednymże przedmiocie, i do samodzielniejszej pracy, opartej na podręcznych litografowanych skryptach i pod kierunkiem żywych wykładów profesorskich. Lecz pomijam na teraz tę sprawę.

Wydział filozoficzny. Oprócz nieobsadzonej katedry geografji i drugiej katedry filologji klasycznej najujemniejszą stroną tegoż wydziału est brak komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego, którzy po ukończeniu triennium na tutejszym uniwersytecie muszą udawać się do Wiednia lub Pragi w celu zdawania egzaminów. A że u nas tylko biedni poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu, nie mogą więc o własnym koszcie tam jechać. Cóż tedy im pozostaje? Muszą pierw kilka lat na tak zwanej suplenturze terminować, i dopiero po szczęśliwie odbytej próbie udają się na koszt rządu do wspomnionych uniwersytetów. Już sam więc wzgląd na oszczędność państwa przemawia za zaprowadzeniem tejże komisji. Drugą okolicznością, popierającą powyższe twierdzenie, jest wzgląd ludzkości, ponieważ większa część Polaków udających się do Wiednia, z powodu złego powietrza, przepełnionego proszkiem granitowym, umiera na gruźlicę, lub w najlepszym razie zostaje kalikami na całe życie; jeżeli bowiem według świadectw lekarskich trzecią część umierających w Wiedniu pochłania wzmiankowana choroba, to

ten stosunek jeszcze jest niekorzystniejszy u Polaków przebywających tamże, którzy muszą znosić rozmaitego rodzaju niewygody, osobliwie zaś walczyć z pierwszemi potrzebami życia. Trzecią nareszcie i najważniejszą przyczyną zaprowadzenia komisji egzaminacyjnej jest wzgląd na kraj, w którym kandydaci zawodu nauczycielskiego mają kształcić młodzież polską, muszą więc stosownie do tego być przysposobieni, na co oczywiście ani Wiedeń ani Praga nie wystarczą.

Prócz tych niedostatków odnoszących się do pojedyńczych wydziałów, pominąć nie można i tego, że młodzież nie pobierając żadnej nauki w językach nowożytnych na naszych źle urządzonych gimnazjach, niema sposobności nabycia tejże i w tutejszym uniwersytecie. Skutek więc jest ten, że chcący się poświęcać jakiej gałęzi umiejętności, nie mogą iść z postępem nauki. Jaka więc szkoda z tego wynika dla nauki i kraju, każdy osądzi. Wypadałoby tej potrzebie zaradzić jak najspieszniej, postarawszy się o nauczycieli do języków nowożytnych, przynajmniej do angielskiego, francuzkiego i włoskiego.

Mówiąc dotychczas więcej o profesorach niż uczniach, poświęcę kilka uwag ostatnim.

Wielu z naszej młodzieży mogłoby się stać dzwignią bogactwa narodowego, gdyby znaleźli jakiekolwiek poparcie ze strony możniejszych. Narzekamy, że nam brak chemików, geologów, ekonomistów, w ogóle specialistów. Nic łatwiejszego, jak ich zrobić. Potrzeba tylko środków materjalnych, potrzeba kilka stypendjów dla uczniów poświęcających się jakiemuś zawodowi specyjalnemu, potrzeba tylko ich wysłać na lat kilka do zakładów zagranicznych, a wnet utworzy się liczny zastęp specyjalistów — ten kapitał bogactwa nawodowego; będziemy mieć i inżynierów; geologów, chemików, budowniczych, nie będziemy potrzebowali sprowadzać na to zagranicznych przybyszów. Dotychczasowe urządzenie stypendjów nie wiele przynosi korzyści tak młodzieży jak i krajowi. Któż bowiem u nas pobiera stypendja? Oto przeważnie synowie urzędników, w ogóle ludzie protegowani; sama nauka i ubóstwo bez protekcji nic nie znaczą. A jeżeli się przypadkiem trafi między stypendystami taki, któryby po ukończeniu szkół krajowych chciał się dalej kształcić specjalnie po zakładach zagranicznych, to przy obecnem urządzeniu stypendjów uczynić tego nie może. Przy zakładaniu więc nowych stypendjów, jeżeliby natury dawniejszych nie można zmienić, należy mieć szczególniejszy wzgląd na młodzież, któraby się specjalnie jakiemuś zawodowi poświęcała, z któregoby kraj mógł bezpośrednio korzystać.

Powszechna nędza, jaka panuje w całym kraju, odbija się i w tutejszym uniwersytecie. To też niektórzy akademicy nieznalazłszy w b. r. żadnych środków utrzymania, zmuszeni byli do porzucenia studjów. Możnaby wprawdzie tej biedzie poczęści zaradzić, gdyby tutejsza młodzież akademicka mogła sobie wywalczyć równouprawnienie jakie ma młodzież po innych uniwersytetach austrjackich. W Wiedniu np. istnieje od lat kilku Towarzystwo wzajemnej pomocy („*Unterstützungsverein*“), Czytelnia akademicka („*Akademischer Leseverein*“), Stowarzyszenie w celu pielęgnowania chorych studentów („*Verein zur Pflege kranker Studirender*“). U nas tego wszystkiego nie ma, i wszelkie starania w celu wywalczenia równouprawnienia, pozostają bez skutku, tem bardziej że oprócz młodzieży nikt się nie chce zająć podobnemi instytucjami, by je w życie wprowadzić. A większąby

korzyść mógł przynieść podobny środek ekonomiczny jak Towarzystwo wzajemnej pomocy, boby młodzież niedozwoliła swym kolegom z głodu umierać, a nawet gdyby tego rodzaju instytucja zakwitnęła, mogłaby z własnych funduszów posyłać co rok najzdolniejszych i najpracowitszych do sławniejszych zakładów naukowych. Chcemy wierzyć, że nasi mężowie stanu ze względu już na ludzkość poprą u rzędu swoim wpływem wspomnione Towarzystwo. — Przy końcu niniejszego listu muszę jeszcze wspomnić o bibliotece uczniów wydziału lekarskiego.

Według statutów*) tegoż Towarzystwa składających się z §. 21, potwierdzonych rozporządzeniem ministerstwa stanu 15 października 1865. Każdy uczeń wydziału lekarskiego składa 50 cnt. na jedno półrocze. A że liczba uczniów wydziału lekarskiego wynosi obecnie tylko 100, uzbiera się więc rocznie 100 złr., co jest bardzo małą sumką na zakupienie najpotrzebniejszych dzieł naukowych. Pożądanąby więc było rzeczą, ażeby kraj poparł tę instytucję datkami pieniężnymi. Komitet uprasza redakcje czasopism lekarskich jakoteż Towarzystwa i pojedyńczych lekarzy, by raczyli nadsyłać bezpłatnie wydawane przez siebie pisma. Koszta przesyłki bierze na siebie komitet zarządzający biblioteką. Adresować zaś można albo do tutejszego księgarza p. Friedleina albo wprost do Biblioteki uczniów wydziału lekarskiego w gmachu klinicznym.

ROZMAITOŚCI.

Wskrzeszenie Towarzystwa lekarzy polskich w Paryżu. Przegląd lekarski Nr. 45 z 11 listopada t. r. podaje wiadomość następującą:

„W początkach marca tego roku udało mi się wskrzesić dawne nasze Towarzystwo lekarzy polskich w Paryżu, które od kilku lat przestało egzystować, dowodzili mi wszyscy, że to jest rzeczą niemożebną, i nie uda się, lecz przy wytrwałości projekt przyszedł do skutku, i od kilku miesięcy posiedzenia regularnie i dobrze się odbywają; kilka ważnych rozpraw wzbogaciło naszą literaturę, i z czasem zostaną wydrukowane. Członków Towarzystwo ma już kilkudziesięciu, zasoby tylko materjalne bardzo są drobne i niedostateczne. Lecz może z czasem to się choć w części zmieni. Prezesem jest Dr. Korabiewicz, wiceprezesem Dr. Kleczkowski, sekretarzem 1ym był Stański, drugim Ksawery Gałęzowski, teraz zaś Stański usunął się, jak mi pisano z Paryża, na jego miejscu 1ym sekretarzem jest Ksawery Gałęzowski, a drugim nie wiem kogo obrano. Biblioteka składa się z kilkuset dziełek dawnego naszego Towarzystwa, lecz wszystko to są dawne dzieła. Czyby nie można było zainteresować profesorów krakowskiego uniwersytetu i Towarzystwo tamtejsze lekarskie, aby przysłało w ofierze Roczniki towarzystwa, a autorowie dzieł lekarskich w Krakowie będący, aby każdy po jednym egzemplarzu swego dzieła przysłał dla biblioteki Towarzystwa. Wielką nam oddacie usługę, a zarazem medycynie ojczystej, gdyż członkami po większej części są lekarze młodzi, tylko co na emigrację przybyli, którzy uczyli się w uniwersytetach moskiewskich po moskiewsku medycyny; bieda zaś, która dokucza całej emigracji, dokucza równie też i lekarzom, kasa wię pusta i nawet nie wiem, czy mieli za co

*) Statuta tego Towarzystwa podamy w przyszłym numerze, jeżli nam miejsce na to pozwoli. (Przyp. Red.)

zapisać sobie dzienniki polskie z Krakowa i Warszawy. Jeżliby można było dostać z Kamieńca jeden egzemplarz Rocznika Podolskiego, to równie ten należałoby im posłać. Ta pamięć i sukurs pobudzi do większej pracy, i będzie bardzo im przyjemną. Przesłać zaś można pod adresem Ksawerego Gałęzowskiego 12 r. Mogador do Paryża.“

Czasopisma, poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym, wydawanego przy współpracownictwie członków wydziału prawa i umiejętności politycznych uniwersytetu Jagiellońskiego, redagowanego przez Dr. Michała Koczyńskiego, do niedawna profesora na tym uniwersytecie, wyszło — jak było zapowiedzianem, na raz trzy zeszyty za miesiące: sierpień, wrzesień, październik Obawiano się powszechnie, że w skutek usunięcia szanownego profesora przestanie nadal wychodzić to pismo, tak ważne i dla krajowych prawników, a szczególnie dla słuchaczów wydziału prawa i administracji nader pożyteczne, tem więcej, że pomimo kilkuletniej swej egzyst ncji i swej powszechnie uznanej wartości nie zdołało dotąd obudzić tych, dla których głównie jest wydawane, obudzić z jakiejś apatji, i zdobyć sobie odpowiedniej liczby przedpłacicieli. Dla ułatwienia w nabyciu tego pisma, zamierza zmienić redakcja od r. 1866 — jak nam donoszą z pewnego źródła, dotychczasową przedpłatę o tyle, że będzie można je nabywać także miesięcznie. W prenumerowaniu tego pisma może pośredniczyć administracja Tygodnika Naukowego.

Treść tego zeszytu jest następująca: 1) Uwagi nad projektem powszechnej niemieckiej procedury cywilnej p. dra M. Koczyńskiego. (Dokończenie). 2) Urząd prokuratora w postępowaniu karnem przez dra Ant. Okolskiego. (Dokończenie). 3) Rzecz o celach państwa i społeczeństwa przez o p. dra Ferd. Wilkosza. 4) O notarjacie przes Stefana Muczkowskiego. (Ciąg dalszy). 5) Kilka słów o sposobach tłómaczenia §. 15. rozporządzenia ces. z dnia 16 list. 1858 r. (L. 213 Dz. n. p.) przez o. p. dra Karola Hilbrichta (jun.). 6) Prawodawstwo i sądownictwo w Turcji przez dra Karola Hilbrichta (sen). 7) Vetera Monumenta Poloniae dt Lithnaniae Tabulariis Vaticanis ab Augistino Theiner deprompta. Omówienie przez Piotra Burzyńskiego. (Ciąg dalszy). 8) Praktyka sądowa. 9) Bibliografja.

P. Reisinger, dyrektor lwowskiej akademji technicznej, sprowadził do swych badań nad diatomami dwa mikroskopy, jeden powiększający przedmioty 1.400, drugi 2.400 razy. Dla wiadomości tych, którzyby dla siebie lub dla szkół zechcieli sprowadzić dokładne mikroskopy, podajemy, że pierwszy pochodzi z fabryki Hartnaka w Paryżu, drugi Hesserta w Eisenach.

Poezje K. Ujejskiego wyda niebawem w Bibliotece Pisarzy polskich Brockhausa, przejrzane, poprawione, i uporządkowane przez samego autora.

Sprostowanie do Nr. 36. w artykule: Szkoła polska gospodarstwa społecznego. Strona 583 wiersz 22 od dołu — przed: „materjalizm a zdrada“ — dodaj: „ekonomja polityczna“ etc. Strona 589 wiersz 24 od dołu po „urodzajności“ dodaj „ziemi. Przeto naganne i w szkodach nieobliczone jest marnowanie różnego rodzaju...“

Sprostowanie pomyłek druku w artykule: „O reformie szkół krajowych „w Nr. 38 Tygodn. Str 609 zamiast: rząd wziął się „równie“ powinno być: „raźnie“ Str. 610 zamiast: „doddanych“ powinno być „poddanych“ Str. 611 (u dołu) zamiast: „która“ (jasno wyświeca) powinno być: „króry“ Str. 614 zamiast: „chętnie“ uczy się — powinno być: „chętniej“ uczy się.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.